



## Jakub Nowakowski

## część III z III

Sygnatura notacji: **N0094**

Data urodzenia: **04.12.1924 r.**

Data nagrania: **08.02.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 45 min, część II: 57 min, część III: 59 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Szymon Nowak:** Pan, jak został ranny, to brał pan udział w walkach czy kurował...

**Jakub Nowakowski:** Więc ze mną było tak, że „Tadzio” do mnie podpełził, mówi: „rzuć te butelki”, na szczęście w butelki nie trafiło, tylko we mnie, i „wycofuj się”, no więc zerwałem się, jakoś dobiegłem do... Chociaż no był ostrzał, ale taki już rzadki. Dobiegłem do domku, tam było już konsylium lekarskie, lekarz, jego zastępca i sanitariuszki, zrobili mi porządną operację, wycięli tę ranę, bo ona była taka poparzona tym pociskiem, to wycięli ją, nałożyli maść, jakoś dobrze opatrzyli no i powiedzieli: „Masz przychodzić do szpitala powstańczego przy ulicy Czarnieckiego”. I „Tadzio” powiedział: „Dostajesz dwa tygodnie urlopu zdrowotnego, wracaj do swojego mieszkania”. No i ja tak, chociaż byłem już trochę wykrwawiony, ale jakoś dobiegłem do mieszkania, no i już w mieszkaniu rodzice mnie powitali oczywiście. I w tym mieszkaniu siedziałem, i tak, najpierw przeżyłem atak „szafy”, dlatego że dopóki walczyło Stare Miasto, to wszystkie te ostrzały „szafą” tą szły na Stare Miasto. Wiecie oczywiście, panowie, „szafa” to była taka broń raketowa, sześć pocisków raketowych sprzężonych ze sobą, i jak one wystrzeliwały, to był taki odgłos, jakby przesuwano ciężką szafę albo krowa ryczała, więc nazywano to „szafą” albo „krową”. No i dotychczas cały ten ostrzał szedł na to nieszczęsne Stare Miasto, więc ono z daleka strasznie wyglądało, kupa gruzów dymiących, a nad tym jeszcze krążą samoloty niemieckie. Ale pierwsza seria w Żoliborz to akurat była wycelowana w blok, w którym mieszkałem i poszedłem na ten urlop. Tu leżę na łóżku, a tu mi raptem leci tynk z sufitu. Już mieszkałem... Na korytarzu już było na wylot przebite, widać było niebo potem, no więc rodzice przenieśli się do znajomych, do jakiejś willi znajomych, a moje mieszkanie nasze zostało już częściowo zniszczone, a ja wróciłem do oddziału, tak po jakimś tygodniu już byłem, trochę ta rana była już podleczone, no ale jeszcze była, jeszcze byłem właściwie ranny, no ale

już wróciłem do swojego oddziału, bo gdzie tam się będę podziewał. Ale zaraz, przepraszam. Po tym jeszcze ostrzale „szafa” następnego dnia przyleciały bombowce, sztukasy niemieckie, i też zbombardowały ten nasz blok. Nie wiem, czemu się tak uwzięli na nasz blok, bo tam nie było wojska wtedy w ogóle. No jakieś tam resztki ludności były, głównie po piwnicach, ale nie było wojska tam, więc ja nie wiem, czemu oni tak tego bloku nienawidzili, w każdym razie go zbombardowali z samolotów, tam były chyba ze dwa czy trzy samoloty. I dopóki nie zrzucili wszystkich bomb, to krążyli, zrzucali te bomby, ale tak niecelnie, że tylko jedna trafiła w blok, czyli to z dala od nas, stróżówkę trafiło, zabiło dozorcę, a reszta trafiła w dziedziniec wewnętrzny i zewnętrzny. Teraz to się nazywa Skwer Żniwiarza. No i odleciały te samoloty, ale już wtedy miałem dosyć, sobie lepiej wróć do oddziału, chociaż taki jeszcze nie bardzo nadający się do strzelania, no ale oddział wtedy był na tyłach i tak też oddział był właściwie na urlopie, na IV Kolonii WSM, przy ulicy Krasińskiego, więc jakiś czas tam przesiedziałem właśnie z oddziałem, no bo tam tylko przechodziliśmy bombardowania z samolotu. Ale ponieważ już Sowieci byli na drugim brzegu i przynajmniej nas chronili przed bombardowaniem, jak się te samoloty pokazały, niemieckie, to były ostrzeliwane przez radziecką artylerię przeciwlotniczą. Ale to była cała właściwie pomoc dla nas. Oni się nie zdobyli na to, żeby przysłać nam pomoc, tylko... Ale nie, przepraszam, nie cała, bo jednak zrzucali z samolotów też trochę żywności. To były przeważnie takie ogromne suchary, zupełnie suche takie, że zabić mógł taki suchar, jak spadał z nieba. Zrzucali przeważnie bez spadochronów. No i broń, więc owszem, zrzucili trochę takich rusznic przeciwpancernych do strzelania w czołgi i amunicję do tego, tylko one częściowo się zniszczyły, bo zrzucane były bez spadochronu, no ale część tam ocalała. Tak że nawet wiem, strzelali z takich rusznic po tym, jak przyszło to końcowe natarcie niemieckie. Aha, zaraz, się zastanawiam. Tak, więc żeśmy... Ale wkrótce żeśmy poszli na front... Aha, jeszcze przed tym miałem takie polecenie, że mam obserwować niemiecki ostrzał Dworca Gdańskiego, dlatego że Sowieci przysłali nam łącznika ze stacją radiową i rozkaz, żebyśmy zaatakowali znowu Dworzec Gdański. Był to dziwny rozkaz. No nasz dowódca powiada: „po co Dworzec Gdański, gdy to są już tereny od dawna przez Niemców opanowane, i dokąd mamy...”. „A, żebyście się połączyli ze zgrupowaniem »Radosław«. żebyście się połączyli z »Radosławem«...”. No ale „Radosław” już walczy na Czerniakowie. Przedostać się do „Radosława”, to trzeba ogromne tereny zajęte przez Niemców przejść. No ale ponieważ oni naciskali, więc nasz dowódca mówi: „Dobrze, zaatakujemy, ale musicie porządnie ostrzelać ten Dworzec Gdański z broni ciężkiej, bo już raz atakowaliśmy i przegraliśmy, bo nie było czym ostrzelać tych stanowisk niemieckich”. „Dobrze, ostrzelamy”. I ja wtedy byłem jako żołnierz do obserwacji tego ostrzału, więc zająłem jakieś stanowisko na Alei Wojska Polskiego i patrzę, patrzę, nie ma ciągle tego ostrzału, aż wreszcie jeden pocisk nad głową przeleciał, gdzieś tam uderzył w pozycje niemieckie i na tym się skończyło. No więc oczywiście to była bujda na resorach, nie dali żadnej pomocy, nie ostrzelali wcale pozycji niemieckich, więc myśmy oczywiście nie atakowali wtedy Dworca Gdańskiego, ale żeśmy bronili się na tych naszych stanowiskach i jak żeśmy wrócili na front, że tak powiem, to naszym frontem była fabryka Opla, już częściowo przez Niemców opanowana, znaczy ta hala produkcyjna z częściami zapasowymi, które oni stopniowo wywozili, już przez nich została opanowana, jakimś tam podstępem czy nie, myśmy wtedy nie stacjonowali w Oplu. Aha, i trzeba wspomnieć jeszcze o tym, że Sowieci zrobili desant na Kępę Potocką. Kępa Potocka to jest taka wyspa na Wiśle, łacha taka właściwie, porośnięta wikliną. I tam część berlingowców wylądowała, przypominała Wisłę, na tych pontonach wylądowała, ale nie dostali żadnego wsparcia. Więc naprawdę było wielkie świństwo, bo wtedy artyleria sowiecka powinna była ostrzelać wał wiślany, który był przez Niemców opanowany. Nie ostrzelali go, przez to Niemcy wystrzelali większość tych berlingowców, oni tak odkryci leżeli na [przy] Wiśle, a ci z wałów wiślanych do nich walili. Oni też tam niby ostrzeliwali się, ale byli w znacznie gorszej sytuacji. Ani samoloty im nie pomogły, ani

artyleria, tak że niedobitki się wycofały stamtąd, a nam w ogóle nie powiedziano, że jest ten desant, tylko kazano atakować Dworzec Gdański. Więc teraz tak, teraz już ostatni fragment przychodzi powstania, mianowicie końcowy szturm niemiecki. Końcowy szturm niemiecki, na koniec sierpnia...

**Szymon Nowak:** Września chyba.

**Jakub Nowakowski:** Nie, co ja mówię, koniec września. Myśmy walczyli jednak dwa miesiące, chociaż to powstanie miało trwać kilka dni, bo żeśmy liczyli na pomoc Sowietów, Oni we własnym interesie powinni byli nam wtedy pomóc uchwycić ten przyczółek, uchwycić Warszawę, bo z naszą pomocą by łatwiej zdobyli Warszawę i ruszyli prędzej na zachód, na Berlin. Więc oni wcale tak... A oni woleli poczekać, aż Niemcy nas wykończą. Ale to wcale nie było mądre, dlatego że przecież oni by wtedy mogli przyspieszyć swoją ofensywę na Berlin i poza tym mieliby w ręku główne siły Armii Krajowej i dowództwo, i zwierzchnictwo Polskiego Państwa Podziemnego mieliby w ręku. A tak to wszystko poszło do niewoli niemieckiej, na zachód, i tam im groziło. A tak oni mieliby dowództwo całe w swoim ręku. No co prawda oni potem tych szesnastu aresztowali, ale to jednak nie było całe dowództwo AK. No i w ogóle cały kwiat AK, który przeżył jeszcze w Warszawie, mieliby w swoich rękach i mogli wymuszać na nas różne rzeczy. Przecież nie podjęlibyśmy wojny z Armią Czerwoną. A sami mogli maszerować już na Berlin. A oni woleli wtedy zdobywać Rumunię, Węgry i Austrię. No i ten ostatni szturm. Więc otoczyli Żoliborz szczelnie, dywizja generała Kelnera, dywizja czołgowa, czołgi i piechota nas atakują ze wszystkich stron na Żoliborzu, kiedy Warszawa, znaczy Śródmieście, już zaczęło prowadzić rozmowy kapitulacyjne z Niemcami. No a nas atakują, my się bronimy no i, wiecie, dla mnie to był najbardziej ciekawy okres powstania, najbardziej płodny, że tak wyrażę, płodny, dlatego że wreszcie Niemcy byli jak na dłoni. i można było do nich się nastrzelać. Ja ciągle czułem ten niedosyt, że się nie dosyć nawojowałem, że się nie dosyć nastrzelałem, a tu już kończy się powstanie. No i inna rzecz, że to widać było, że się kończy klęską, no to już nie było widoku na żadną... Widać było, że już Sowietci nam nie pomogą, skoro dotychczas nie dopomogli. I myślałem w ogóle, że nas wszystkich tam wyfluką, i nas, i ludność cywilną, to znaczy, że moich rodziców też, no i że trzeba drogo sprzedać swoje życie. No ale drogo sprzedać życie i nawojować się jak najwięcej trzeba. Tak że jak ruszyło to natarcie niemieckie, to znalazłem się w izbie, takiej z wywalonym oknem, przez które doskonale było widać ten atak niemiecki, znaczy czołgi, między czołgami piechota, która się nie wychyla przed te czołgi, tylko tak między nimi biega tam i nazad, no i myśmy walili do tej piechoty. Oczywiście z karabinów to tam czołgom myśmy wiele nie zrobili szkody, ale z karabinów się waliło do tej piechoty no i wtedy się na pewno Niemców natłukło. Potem w następny dzień już żeśmy się z tego budynku wycofali, podpalili go, on spłonął, do następnego i tam to się już tylko biegało od okna do okna, patrzyło, czy nie widać Niemca jakiego, najpierw się ostrożnie człowiek wychylał, patrzył, czy jakaś lufa czołgu nie jest w to okno skierowana, jak nie, no to wtedy się strzelało do Niemców, a tam się kręcili różni Niemcy, co z czołgów nawet powychodzili, albo piechota, no i waliło się do nich, aż wreszcie przychodzi rozkaz, że mamy rozkaz wycofania się na Dolny Żoliborz. To był Górny Żoliborz. No więc żeśmy jakoś opuścili to „Zimowe Leże”, nazywało się to, „Zimowe Leże”, tak, ten budynek, przebiegliśmy, to było po lewej stronie ulicy Słowackiego, idąc od Placu Wilsona, po lewej stronie ulicy Słowackiego, przedostatni budynek. Bo ostatni, gdzie strzelaliśmy z tej izby, to była spółdzielnia „Zgoda”. Teraz tam jest wysoki budynek postawiony. Więc jakoś przedostaliśmy się przez ulicę Słowackiego, przebiegliśmy, po drugiej stronie ulicy Słowackiego trafiliśmy na ulicę Krechowicką i tam dostałem kolejny postrzał, ale bardzo słabutki, no tak tutaj po prostu, tak pocisk przeleciał, kawałek mi

wyrwał ciała, no tylko że ta ręka już nie bardzo do strzelania się nadawała, ale i tak tam nie było jak strzelać, bo byliśmy pod ostrzałem czołgów, teren był bardzo odkryty, trzeba się było chować w domach, jakie tam nieliczne stały, przez te domy żeśmy się przedzielali jakoś, żeby się przedostać przez ulicę Mickiewicza i znaleźć, po drugiej stronie ulicy Mickiewicza to już byłby ten Dolny Żoliborz. Ale mi się od razu oczywiście ta przeprawa na Dolny Żoliborz i przez Wisłę... Bo nam powiedziano, że Sowieci obiecali nam przysłać pontony przez Wisłę. Mnie się to wydało zupełnie fantastyczne, bo byśmy nie dostali się do wału, skoro wał był przez Niemców obsadzony, a teren był pod ostrzałem, niezabudowany, trzeba było przejść duży teren pod ostrzałem, niezabudowany, tak że Niemcy by nas większość wystrzelali z tych czołgów, a i z wału wiślanego, zanim byśmy do tych wałów dotarli. Tak że nawet Sowieci... Ale oni żadnych pontonów oczywiście nie przysłali, bo przecież by ich ostrzeliwali Niemcy z wału wiślanego. No więc żeśmy w końcu przedostali się takim rowem do ulicy Mickiewicza, która była pod ostrzałem i do budynku na ulicy Mickiewicza 34 żeśmy trafili, gdzie już było przemówienie dowódcy naszej kompanii, czyli tego zgrupowania „Żniwiarz”, on się nazywał „Szeliga”, czy pseudonim „Szeliga”, Mieczysław Morawski. I on wygłaszał takie przemówienie: „Kochani żołnierze, jesteśmy oddziałem, który najdłużej walczył w Powstaniu Warszawskim, dlatego że Śródmieście już prowadzi rokowania w sprawie poddania i jest zawieszenie broni, a my musimy iść do niewoli prosto z walki, dlatego że już jest ta umowa kapitulacyjna, którą nam przekazała, część delegacji Komendy Głównej AK, przedostała się na naszą stronę i ten rozkaz kapitulacyjny przyniosła”. Ciężko się jej było przedostać, bo była ostrzeliwana. Chociaż machali białymi płachtami, ale nasi nie wierzyli, bo Niemcy czasem robili takie podstępny, że właśnie machali białą płachtą, a potem strzelali. Część tej delegacji przedostała się na naszą stronę, przynieśli ten rozkaz poddania się, prosto z walki. „Musimy złożyć broń, dziękuję wam za waszą walkę”, bardzo piękne było przemówienie. No i myśmy pomaszzerowali z bronią na plac Wilsona, niedaleko, bo na ten plac Wilsona obecny, i tam żeśmy zostali rozbrojeni przez Niemców, którzy bardzo bali się do nas podejść. Biegli tak pochyleni do przodu. Ale przynieśli takie kosze wiklinowe i do tych koszy trzeba było rzucać broń. Niektórzy to nawet swoją broń pochowali albo nawet zniszczyli, no ale trochę trzeba było oddać, bo była umowa kapitulacyjna, że broń zdajemy, więc zdaliśmy tę broń do tych koszy i pognali nas na Powązki, do Pioneer Parku, to były jakieś takie betonowe budynki, jakieś takie garaże z betonową podłogą, na której żeśmy przenocowali, i stamtąd nas wywieźli ciężarówkami do obozu przejściowego w Pruszkowie. I po tym pobyciu... Tam fatalne warunki sanitarne, bo to wszyscy razem, i ludność cywilna, i wojsko, i straszny tłok, oczywiście brak... No trochę tam coś jedzenia dali, bo była nasza pomoc ze strony RGO. No i potem zapakowali nas w bydłące wagony i jazda do niewoli niemieckiej. Przewieźli nas w okolice Magdeburga, Altengrabow, Stalag XI. No więc ta niewola się zaczęła, strasznie przykro, dlatego że... Oczywiście pomijając to, że... Znaczący przygnębienie było oczywiście, że przegrana powstania po tak długiej, bezowocnej walce, ale przeżyliśmy przynajmniej. No z tego powodu można się było cieszyć, żeśmy chociaż przeżyli też, ocalili życia. No ale przyjeżdżamy tam, do tego obozu, okazuje się, że nie ma w nim miejsca, znaczy w barakach nie ma miejsca, więc stawiają tylko tak na gołej ziemi namioty i proszę sobie nocować. Żadnej podściółki, żadnego przykrycia, a myśmy nie mieli nawet płaszczy, bo tak w czasie walki to się... Ja na przykład żałowałem, miałem taki świetny płaszcz, który by wiele pomógł, ale zrzuciłem go w ferworze walki, że się tak wyrażę. No więc w samych ubrankach, prawie nikt nie miał nawet płaszcza, w samych ubrankach byliśmy i w tych ubrankach, na ziemi nocować, a to już był początek października, zimne noce, no na szczęście nie było deszczy, tylko w dzień było słońce, a w nocy było zimno. I pamiętam, wychodziło się przemarznętym jak jakaś żaba i w promieniach słońca się rozgrzewało. Strasznie to... I to z 10 dni tak trwało. I co ciekawe, nawet żeśmy się nie rozchorowali. Ja przynajmniej nie zachorowałem, nawet nie byłem potem

zaziębiony. No może trochę tam, chyba trochę zachrypnięty byłem, ale nawet kataru nie miałem zbyt. No nie wiem, co to była za dziwna odporność, bo cierpiało się okropnie, to było najgorsze z całej niewoli. No bo potem nas wywieźli na tak zwaną komanderówkę, do pracy znaczy, Arbeitskommando, do miejscowości Groningen, do cukrowni. I pracowaliśmy w cukrowni. No już mieszkaliśmy w takim ośrodku dla jeńców, w obozie znaczy, takim dla jeńców, gdzie były sztuby, znaczy to były takie baraki ze sztubami na kilka łózek, piętrowych. W przedpokoju była beczka na odchody. Znaczą na te odchody mniejsze, w nocy, żeby było się jak załatwić w nocy. Ale o jedną beczkę było za mało, więc sobie te sztuby, tę beczkę wykradały nawzajem ciągle. A komendant naszej sztuby, dość prosty człowiek, mówił: „beczka stała i beczka stojąc musi”. To było to jego słynne powiedzenie. „Beczka stała i beczka stojąc musi”. Żeśmy nocowali na takich siennikach ze słomą, to już tam było niby... Tylko że od razu pojawiły się wszy. Te wszy pojawiły się już, jak żeśmy nocowali na ziemi, Już się czuło te wszy na sobie. A to jest straszne to paskudztwo. Te ich ukłucia są parzące, czuje się jak lekkie oparzenie, papierosem na przykład. Okropne świństwo. I potem żeśmy pojechali do niewoli, znaczy do tej Arbeitskommando, to tam cały czas wszy nam dokuczały, dlatego że wytępiło się je... To były wszy odzieżowe, we włosach nie mieliśmy, ale w odzieży, one gryzły z odzieży, ale jak wytępiło się na odzieży, no oczywiście zdejmowało się, iskało się, jak to się mówi, ale one wchodziły w pościel. I z powrotem. Jak się wstawało, znowu wchodziły w odzież i przedostawały się jakoś za każdym razem z pościeli, tak że i w nocy dokuczały, i w dzień dokuczały. Na szczęście po pracy była kąpiel, więc wtedy się iskało tę odzież, o ile się zdążyło zakończyć. Tak że przynajmniej mieliśmy tę kąpiel, no to było dobre. Więc nas podzielili na Rofabrik i Zucker Boden. Rofabrik to na zewnątrz tej cukrowni pracowali, a Zucker Boden to było wewnątrz fabryki. Ja na szczęście trafiłem do tego Zucker Boden, dlatego że byłem lekko ranny, pod koniec, jeszcze miałem tę rękę zabandażowaną, bo tamta rana już była właściwie wyleczona, no tak prawie. W każdym razie już zdjęty był opatrunek. Więc całe szczęście, bo, wiecie, ci Rofabrik to mieli o wiele gorzej, bo pracowali na deszczu, na śniegu, zimnie, w mokrości, a my pod dachem, no to pod dachem, względnie ciepło, to jeszcze było już bez płaszczy, no tylko, że straszny był głód, bo dawali naprawdę tyle, żeby nie zdechnąć tylko. To było tak, że rano dwie małe porcyjki chleba z margaryną i zwykle z dżemem, no i jakaś lura do tego, to było całe śniadanko. Obiadów w ogóle nie było i potem, jak wracaliśmy z tej pracy, już po ciemku, to dawali kolację, to było kilka ziemniaków w mundurkach, do tego może jakiś kawałek kiełbasy czasem, coś takiego, czy kawałek sera, no coś tam, kawałek dżemu, coś tam dawali. Ale i ta kolacyjka, i to śniadanie, to było strasznie skromne, no a obiadów w ogóle nie było. No ale ci, co pracowali na Zucker Boden, to mogli cukru podłusować, chociaż zdrowe to nie było, tak na obiad się jadło cukier po prostu. No ale ci na zewnątrz prosili oczywiście, żeby im przynieść tego, no ale było bardzo trudno przynieść, bo Niemcy rewidowali, zawsze przy wyjściu z pracy rewidowali, wiedzieli już, gdzie się ten cukier chowa. No jeszcze najczęściej to robiono takie woreczki bardzo wąskie, kielbaski takie, w to się sypało cukier i pod pas. Dlatego, że oni opukiwali dokładnie całe ciało, całą odzież opukiwali dokładnie, tak że w żadnej kieszeni byś tego nie przeniósł, w żadnym rękawie czy kieszeni, można było tylko pod pasem w tym. No ale oni się szybko zwiedzieli, że my przenosimy pod pasem. A jak na tym przyłapali, to dostawało... Za przeproszeniem, po mordzie walili wtedy kułakami i to było niezbyt przyjemne. I ja raz tak też dostałem, bo miałem właśnie pomóc koledze, który o to prosił, ale też wykryli u mnie to i dalej jeszcze lanie, i tak to... Ja to w tych [niezrozumiałe, 00:31:07] Tam była robota głównie polegająca na czyszczeniu worków z resztek tej melasy. Więc był przyrząd taki druciany, na który się ten worek nakładało, odwracając wnętrzem na zewnątrz, otrząsało się z resztek tej melasy i dawało do wyprania, był wielki taki basen z gorącą wodą, gdzie się dawało, a potem się wieszkało na wieszakach te worki, już odcukrzony i wypłukane, wieszkało się na wieszakach i one z tymi wieszaka-

mi przechodziły przez taką suszarkę w wysokiej temperaturze, no i były worki znowuż do... Więc było tam pełno tych worków z melasą, ale były też worki z cukrem, tak że jakoś tam się tego cukru zwykle podfasowało. No ale wstręt się już czuło do tego. No tylko człowiek był tak głodny, że wtedy wszystko by zjadł co dadzą. Okropne.

**Szymon Nowak:** I tak pan doczekał wyzwolenia?

**Jakub Nowakowski:** Tak. Aha, no i co jeszcze. Było tak, skończyła się ta kampania cukrownicza z końcem roku. Więc najpierw nas wzięli do pracy na dworze, na mrozie, no to się cholernie marzło, płaszcz był cienki, bez podpin-ki żadnej, pracowało się na mrozie przy jakichś wykopkach tam w mieście, coś... Potem część wywieźli do innego obozu i ja trafiłem do grupy, która właśnie wyjechała do obozu w Bawarii. Moosburg się nazywa, w miejscowości Moosburg, Stalag VII A, to było w Bawarii, ładne miasteczko, z kościółkiem, no i ten obóz, no tylko tam się już nic nie robiło. Ale może to była jeszcze większa męka, bo cały czas tylko o jedzeniu, bo to jedzenie też było takie, żeby nie zdechnąć tylko, no i wszy. Tę resztkę krwi, co mieliśmy, to z nas wszy wysysały. Co pewien czas było odwszenie tak zwane, ale to nam więcej szkodziło niż tym wszom, bo zasypywali jakimś białym proszkiem, duszącym, wszystko było jakimś śmierdzącym, duszącym proszkiem zasypane, białym, a te wszy nie ginęły, no one to były tylko niemrawe po tym, ale nie ginęły i nadal żyły wszy po tym odwszeniu. No, okropnie dokuczały wszy i ten straszny głód, więc też... Tylko że tam jeszcze obiad dochodził, którego nie mieliśmy w pracy, a obiad to była straszna jakaś lura z łodygami buraków chyba, czy brukwi, czy coś, jakieś takie ogonki liściowe buraków, łodygi brukwi, coś takiego, jakieś straszne takie łodygi, straszna lura, trochę zaprawiona olejem. No i to był cały obiad. A i to się jadło, byleby czymś żołądek zapełnić. Strasznie ten głód dokuczał. No ale dobrze, że przynajmniej w połowie marca już zaczęliśmy dostawać imienne paczki. I ja dostałem od rodziców paczkę. No to była radość szalona oczywiście, bo mojego adresu dowiedziała się matka przez Czerwony Krzyż, że jestem właśnie w tym Moosburgu, i tam przysłała paczkę, i dostałem. Tak że odtąd to już nie było tak strasznie. Chociaż ta paczka, no cóż, oni sami nie mieli co do... też będę cierpieli oczywiście, rodzice byli wywiezieni tak w otwartym wagonie gdzieś tam pod Kraków i na wieś, poroździe-lani po chałupach, i żywieni byli przez tych chłopów, którzy otrzymywali odszkodowanie od RGO, Rada Główna Opiekuńcza, to była ta taka filantropijna organizacja, co się nami opiekowała. I tam ojciec też zmarł po tych wszyst-kich przeżyciach, matka przeżyła, jeszcze długo była w Polsce. No więc matka przysłała mi tę paczuszkę no i wiecie, no tam był chleb chociaż, jakieś herbatniki... co tam było, słoniny kawałek nawet, o cholera. Największy przysmak to była wtedy słonina. Aha, i cebula oczywiście, cebula, że witaminy. Żeby skorbutu nie dostać. Więc odkąd się miało te paczki, to już... A potem, już od kwietnia, zaczęliśmy dostawać paczki od Czerwonego Krzyża, imienne. Tak że odkąd mieliśmy też paczki od Czerwonego Krzyża, no to już było znośnie, nie było tak straszego głodu, Chociaż też nie były obfite te paczki, ale zawsze tam była jakaś kiełbasa, taka konserwowana, jakieś herbatniki, jakiś dżem, ser, o coś takiego. No i tak żeśmy doczekali, w tym nieszczęsnym... Aha, a jeszcze zachorowałem na ucho. Po tych wszystkich przeżyciach... Awitaminoza była, no więc zachorowałem na ucho prawe, nie tylko środkowe, ale i we-wnętrzne niestety, no więc ropa zaczęła... No więc straszne bóle głowy wtedy, potem zaczyna ropa lecieć przez ucho, tak że mnie dali przynajmniej no taki rewir w tym obozie, rewir dla chorych, no to jednak było lepiej, pod tym względem, że się leżało na pościeli białej, troszkę lepsze jedzenie dostawało się, więc dostawało się puré ziemnia-czane z mlekiem. Znaczący zaprawione mlekiem puré ziemniaczane. To już było o wiele lepsze jedzenie. No i jeszcze te paczki się miało, więc już z jedzeniem nie było tak strasznie, no i wszy też tam nie było, w tym rewirze przynajmniej

nie było wszy. No ale oczywiście ucha nie leczyli, w kartę wpisali „gastritis”, że to niby na żołądek jestem chory, żeby nie mieć kłopotów tam widocznie w przyszłości, no ale nie leczyli tego ucha i odtąd jestem głuchy zupełnie na prawe ucho. To mam pamiątkę po wojnie. Już to ucho się nie... Bo jak wewnętrzne było chore, to już ten ślimak został zniszczony. Więc dobrze, że lewe... A potem, już po wojnie, jak zachorowałem jeszcze na lewe ucho, zapalenie ucha środkowego, ropa leciała z ucha, ale dobrze, że jakoś się z tego wykaraskałem i coś tam słyszę jednym uchem, z aparatem, bo bez aparatu to bardzo słabiutko się słyszy. Jak ktoś mi mówi z bliska, to jeszcze słyszę. Aha, i w połowie kwietnia nas oswobodzili Amerykanie, Gdzie to oswobodzenie nie odbyło się bez walki, bo jakiś zwariowany oddział SS bronił tego obozu. Tak że była strzelanina i kule leciały przez obóz, przez baraki, tak że musieliśmy się na podłodze położyć, bo te kule świstały również przez baraki. No ale potem wkraczają Amerykanie, triumfalnie, na czołgach. O, wszystko spasione, chłopaki rumiane, ale tak ręce nam podawali, myśmy się ustawili w dwa rzędy, a oni tak nam rączki wszystkim podawali, no i od razu zaczęło się dobre jedzenie, wystarczające w każdym razie. No to była taka jednogarnkowa potrawa, no ale dość pożywna, z kotła, chleba dostateczną ilość, jakieś tam herbatniki, kiełbaski, masło jakieś czy margaryna nawet, no ale w każdym razie to było dostateczne. Aha, i odwszylu, wreszcie te wszy przekłęte się skończyły... No tylko że nie, przepraszam, bo ja byłem na tym rewirze już, tak że ja byłem już odwszony, ja przywitałem na rewirze. Ale obóz odwszylu i dali nowe mundury, angielskie, Dostaliśmy takie porządne mundury angielskie z tymi białymi tutaj... tymi takimi spinaczami i białym pasem, zapinanym, szerokim takim. Więc to fajny, gruby dosyć, tak że fajne mundury angielskie. Tylko że wkrótce przyszedł... Bo oczywiście żeśmy wychodzili z tego obozu, zwiedzali okolicę, zwiedzaliśmy ten Moosburg najpierw, to było ładne miasteczko, ale wkrótce Niemcy dali... Ja mówię: Niemcy. Wkrótce Amerykanie dali rozporządzenie, że nie wolno wychodzić z obozu, a to dlatego, że jeńcy... Dlatego że w tym obozie byli jeńcy wszelkich narodowości, Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Włosi, nawet Grecy, Albańczycy, Jugosłowianie, wszelkie narodowości, które walczyły z Niemcami. Aha, i Rosjanie, no i oczywiście Bolszewicy, Sowieci, którzy w gorszych warunkach, bo nie dostawali żadnych paczek, więc byli skazani na ten obozowy wikt. Więc właśnie ci sowieccy jeńcy, mszcząc się za to okropne życie, jakie oni mieli w obozach, i w ogóle za wszystko, bo przecież wiedzą panowie, jak oni brali do niewoli Niemców [Sowieców], zwykle setkami tysięcy albo i milionami, no i nawet nie mogli ich wszystkich wykarmić. Nie mieliby wtedy jedzenia dla swoich żołnierzy. Bo oni się tak łatwo wtedy poddawali i ochoczo, i ostatnie ogromne, okropne pakiety tych jeńców, co były... Zaraz, jak oni... Aha. Najpierw było, jak oni się zbliżali już do Moskwy, to wtedy generałowie powiedzieli Hitlerowi: „Atakuj Moskwę, żebyś ją koniecznie zdobył, nim zima nadejdzie”. A Hitler powiedział: „Ja i tak Moskwę zdobędę, ale teraz jest wspaniała okazja zdobyć Ukrainę”. Żyźne ziemie ukraińskie zdobyć, otoczyć trzeba. Więc oni uderzyli z północy, tak że otoczyli armię sowiecką na Ukrainie i cała ta armia się poddała. Tak że wtedy były setki tysięcy czy nawet miliony jeńców i oni tych jeńców tak, na dworze, otoczyli tylko drutem kolczastym i proszę sobie żyć, i tak na otwartej przestrzeni, bez wody, bez żadnego jedzenia. A zdarzało się czasem, wyjątkowo, że coś do jedzenia dali, to każdy, co wziął taką maleńką miarkę jedzenia, to musiał po głowie dostać kijem. Więc tak oni traktowali jeńców. Mimo wszystko tam właściwie przeżyli ci, którzy uprawiali kanibalizm. No bo innego wyjścia nie było, żeby przeżyć, przecież oni miesiącami trzymali, a zwłaszcza zimą, kiedy jeszcze były mrozy, jeszcze śnieg na nich padał, a oni w tym śniegu jakieś nory sobie grzebali i tak żyli. No ale jednak część przetrwała i tych wywieźli do Niemiec, tak że w tych niemieckich obozach zawsze byli Sowieci, mieli napis „SU” na ubraniach, a myśmy mieli „KG”, to znaczy Kriegsgefangene [jeńcy wojenni], SU: Sowjetunion [Związek Sowiecki]. Osobna była kategoria jeńców gorszych, zawsze w najgorszych warunkach i bez paczek Czerwonego Krzyża. Tak że wielu z nich się zapisywało do... Już

choć widać było, że Niemcy przegrywają wojnę, to wielu ich zapisywało się do tych oddziałów kolaboranckich Własowa. I myśmy ich pytali: „no czy wyście oszaleli, przecież Sowietci wykończą za tę zdradę”, a oni jakoś tam... „My skierujemy broń na Niemców w ostatniej chwili”. No oczywiście to się nie udało. A oni tak mówili: „Kak Stalin nie zapisał się do Krasnowo Kriesta, i przez to nie pauczajem pakietow, tak my mu pokazom kak on takij charoszenkij” [Jak Stalin nie zapisał się do Czerwonego Krzyża i przez to my nie dostajemy paczek, to my mu pokazemy jaki on dobry]. Rzeczywiście nie należeli do Czerwonego Krzyża i nie było tej Konwencji Genewskiej. A Stalin uważał swoich jeńców za zdrajców. I nic nie miał przeciwko temu, że ich zagładzają.

**Szymon Nowak:** W którym roku pan wrócił do Polski?

**Jakub Nowakowski:** W 1946. No więc jeszcze krótko powiem, że to było tak, po oswobodzeniu to nas ciągle przewozili z obozu do obozu, z ośrodka do ośrodka, bo to już się potem nazywało „ośrodek dla byłych jeńców wojennych”. Tylko z wychodzeniem były różne utrudnienia, właśnie dlatego, że bolszewicy, wychodząc, mścili się na ludności niemieckiej, cywilnej, robili rabunki, pamiętam, koło naszego obozu na przykład była hodowla owiec, to wkrótce po tym już widzieliśmy tylko głowy tych owiec ucięte. Więc oni z trudnością wypuszczali, a Polacy to jakoś tam wychodzili. Zwiedzaliśmy, na przykład długi czas żeśmy przebywali w obozie Langwasser pod Norymbergą, zbombardowaną całkowicie, i Stare Miasto również zbombardowane, ale nie tak jednak jak Warszawa, bo te domy spalone były, ale nie wysadzone, tak że to były szkielety domów, pięknych starych domów szkielety tam stały. I potem żeśmy pojechali do strefy brytyjskiej, bo tam było śródek kulturalno-oświatowy, w obozie dla byłych polskich jeńców wojennych, tam żeśmy pracowali, dowiedzieliśmy się, że Polakom oddali miasteczko niemieckie pod granicą holenderską, nazywało się Haren, przemianowali go na Maczków i był na terenie okupowanym przez dywizję generała Maczka. No i tam były polskie szkoły, myśmy tam pojechali i młodzi wstąpili do gimnazjum, starsi do liceum, ja zrobiłem tam drugą licealną, bo już pierwszą miałem właściwie, to była właściwie to szkoła zawodowa, pierwsza klasa, ale już to mi zdałem egzamin wstępny, zaliczyli mi ten pierwszy rok, i drugą, i zrobiłem tam maturę, i z maturą... Aha, skomunikowałem się z matką, która dowiedziała się o moim adresie też przez Czerwony Krzyż, że jestem w tym Maczkowie, więc dostałem od niej listy w Maczkowie, wzywała mnie do kraju, mówi, tu przynajmniej będziesz studiował w kraju, jak jest, tak jest, no i wróciłem do kraju na jesieni 1946 roku. No, jeszcze by można opowiadać, jak tam się w Polsce Ludowej żyło. W każdym razie więzienia uniknąłem, nie byłem aresztowany, nie byłem nawet wzywany na UB, ale w końcu pracowałem w instytucie, gdzie się roilo od konfidentów bezpieki, którzy mnie pilnowali na miejscu, że tak powiem, ciągle mnie nachodzili, śledzili i spowiadali, że tak powiem, i strasznie przeszkadzali w pracy, nie chcieli wydawać prac, tak że do więzienia nie trafiłem, ale karierę naukową mi zniszczyli.

**Szymon Nowak:** A w jakim instytucie pan pracował?

**Jakub Nowakowski:** Instytut Zoologii Polskiej Akademii Nauk. Tak, bo ja studiowałem biologię. I ta biologia to też była emigracja wewnętrzna, dlatego że ja poszedłem na studia jeszcze w okresie stalinowskim. I wtedy wiedziałem, że jeżeli pójdę w kierunku humanistycznym, a miałem głównie zainteresowania humanistyczne, zwłaszcza historią, no prawdopodobnie poszedłbym na historię, gdyby właśnie były normalne czasy. Nawet już po stalinizmie, już po październiku, bo już wtedy można było trochę się zajmować historią, chociaż też ta historia była nadal przekłamana, no



ale już nie tak strasznie, bo za Stalina tylko Lenin i Stalin było ciągle. Więc nie poszedłem na kierunek humanistyczny, bo wiedziałem, że wtedy bym musiał się wysługiwać propagandzie komunistycznej jako humanista, a widziałem, co się dzieje, ale wybrałem taki przedmiot apolityczny jak biologia, którą też się trochę interesowałem, interesowałem się przyrodą ożywioną, hodowałem zwierzątka różne, więc tak. No i tam biologię studiowałem, miałem bardzo ciekawą pracę, nawet możliwość odkrycia wielu nowych rzeczy, ale strasznie pilnowali mnie, żebym za dużo nie zrobił.

**Szymon Nowak:** Takie czasy.

**Jakub Nowakowski:** Tak. A mimo że nastąpiła liberalizacja, no niewątpliwie, już za Gomułki, po październiku, no to była jednak zasadnicza cenzura, przynajmniej w tym sensie, że już nie brali w zasadzie do więzień, no chyba że ktoś się zajmował robotą przeciw rządową na wolności. Ale już byłych akowców za sam pobyt w AK już nie aresztowali wtedy, Aha, co chciałem powiedzieć, że chociaż była liberalizacja, zwłaszcza za Gierka, a nawet za Jaruzelskiego, mimo tego stanu wojennego, no to nie był, prawdę mówiąc, stan wojenny taki prawdziwy, bo w stanie wojennym, prawdziwym, to się dostaje kulę w łeb za byle najmniejszy opór. Więc faktycznie on miał rację, że to nie był taki prawdziwy stan wojenny, no ale tam ludzi jednak wtedy więzili, ale oczywiście tylko tych głównych działaczy Solidarności. Ja w Solidarności trochę próbowałem działać, ale widziałem, jakie to jest przeniknięte przez ubecję straszne. Potem się okazało, że sam Wałęsa przecież był ubekiem. I wśród tych przywódców byli, ale pomniejszych, no to już szkoda gadać, i tych członków, tak że tam to było dokładnie przez ubecję przesyczone. I oni mówili zawsze: „Głosujcie na Wałęsę”. No więc jakoś się tak dotrwało, doktorat zdołałem zrobić, nawet bardzo ten doktorat był pochwalony, nagrodzony nawet, ale potem przez trzy lata się nade mną znęcali, żebym go wydał w końcu. W końcu go wydałem, ale już zdezaktualizowany właściwie. No i tak jakoś dotrwałem do emerytury. Znaczący, jak już siedemdziesiąt latek miałem prawie, to poszedłem na emeryturę i wtedy zacząłem się zajmować ogrodem, bo bardzo lubiłem ogród. To było też moje drugie marzenie, uprawiać ogród, więc jak już uprawiałem ogród pod koniec pracy, bo pracowałem w takiej stacji terenowej, a potem, jak przyszedłem na emeryturę, wystarałem się o działkę i uprawiałem działkę. Tak że już jak pięćdziesiąt lat skończyłem, to już za bardzo było męczące, ale jako osiemdziesięcioletek jeszcze pracowałem na działce. No i oczywiście działałem w działalności kombatanckiej, w środowisku batalionu „Zośka”. Zapisalem się do środowiska żołnierzy batalionu „Zośka” no i tak tam działałem, działałem zaciekle, że zrobili ze mnie najpierw zastępcę sekretarza, sekretarzem był Stanisław Sieradzki, może pan słyszał o nim, on był taki wspaniały gawędziarz, i dopiero jak on się zestarzał i rozchorował okropnie, musiał rzucić tę funkcję sekretarza, to ja zostałem sekretarzem. No już na koniec, ale ten... Oczywiście to środowisko mało, mało, bo wymierali ludzie, tak że doszło do tego, że było już nas dwudziestu kilku, ale ja byłem ciągle sekretarzem i dołączyliśmy do Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”. Taka długa nazwa. Słyszał pan może o tym?

**Szymon Nowak:** Tak.

**Jakub Nowakowski:** Jest taka. No więc właśnie przewodniczący naszego środowiska został przewodniczącym tego komitetu, a ja przewodniczącym Koła Zośkowców, które właśnie też dołączyło do tego komitetu. No a teraz nas już tylko dziesięciu, ciągle wymieramy, tylko dziesięciu na całym świecie jest zośkowców. Jako sekretarz miałem dużo roboty, tak jak to środowisko było liczne, to nawet zebrania protokołowałem, wszelkie, jakie się odbywały, no i mnó-

stwo mieliśmy swoich uroczystości, różnych spotkań takich. Nawet teraz, spotkania to i teraz. Teraz już zostało tylko to koło malutkie... Aha, i jeszcze co jedno powiem, że jestem jedyny na chodzie. Nie tylko, że jest nas dziesięciu, ale tych dziesięciu to są wszystko ciężko chorzy, którzy z domu nie wychodzą. Więc czasem się tam któryś pojawi, jak go wywozą. Ale w zasadzie nie wychodzą z domu. Ja jeden jeszcze jestem na chodzie jako tako. Wczoraj, bo wczoraj miałem wizytę redakcji Polski Zbrojnej, to im powiedziałem: „Czyńcie Polskę zbrojną. Im bardziej Polska będzie uzbrojona, im więcej wojska, im lepiej uzbrojone, im większa gotowość do obrony ojczyzny, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ta przeklęta Rosja nas napadnie”. A to byłoby na pewno bardzo ciężkie i przykre, bo chociaż Rosja wojnę by na pewno przegrała, przynajmniej w to wierzę, że na pewno by wojnę przegrała, ale przedtem mogłaby nas bardzo zniszczyć, bardzo nas okupować, zniszczyć, zaszkodzić nam bardzo mogłaby. A gdyby to była wojna atomowa, to w ogóle szkoda gadać, bo Polska zostałaby w ogóle zniszczona wtedy. „Si vis pacem, para bellum”, „chcesz pokoju, szykuj wojnę”, takie mam przesłanie dla młodzieży, no oczywiście żyj w patriotyzmie, bądźcie ludźmi zaradnymi i dzielnymi, i porządnymi, uczciwymi. Takie mam przesłanie, kochajcie Polskę i bronicie jej, a właściwie szykujcie się do obrony jak najbardziej.